

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Głosować, czy nie? Oto jest anarchistyczne pytanie

Jacek Nowicki

Jacek Nowicki
Głosować, czy nie? Oto jest anarchistyczne pytanie
12 października 2019

ape.edu.pl

Notka autora: Powyższy tekst częściowo powstał na podstawie artykułu „*The anarchist case for voting in elections*” Paddy’ego Viponda na portalu Films For Action. Chcąc napisać o własnych wątpliwościach w tej sprawie, odkryłem iż nie jestem pionierem w tej materii – uznałem zatem, że wystarczy go przetłumaczyć. Jednak w toku pracy znacznie go przerobiłem i dodałem własne wątki. Możecie to nazwać publicystycznym remixem.

Jacek Nowicki – ziomek z Żoliborza. Aktywista z chyba już sporym doświadczeniem. Niespieszny student ISNS UW.

pl.anarchistlibraries.net

12 października 2019

Spis treści

Legitymizacja	4
Uczciwość	5
Koszt	6
Skuteczność	6
Dlaczego więc głosować?	8

Wraz z nadchodzącymi wyborami stajemy w obliczu starego anarchistycznego dylematu: głosować czy nie głosować? Sam przechodziłem przez wszystkie etapy pozycjonowania się wobec elekcji – od zacieklego agitowania na rzecz zostania w domu, przez wrzucanie głosów nieważnych, po oddanie głosu na ‘najlewicowszą’ z dostępnych opcji. Twardzi anarchiści zazwyczaj kwitują sam pomysł zastanawiania się nad tą kwestią wywróceniem oczami. Bojkot wyborów to sprawa oczywista, a bieganie z hasłami o ‘obywatelskim obowiązku’ i ‘święcie demokracji’ to domena (tfu!) liberałów i reformistów. Dla wielu działaczy i działaczek sprawa ta zdaje się być wręcz punktem honoru, utwierdzającym w poczuciu moralnej wyższości i podbudowującym ego. Oczywiście, z drugiej strony, władza i mass media nie pozostają dłużne, budując narrację wokół samego aktu wyborczego – wrzucić kartkę do urny raz na cztery lata, to twoja jedyna sprawczość, zajmij się sobą, a my zajmiemy się resztą, której nie rozumiesz. Niech jasnym będzie – do tak postawionej sprawy jest mi bardzo daleko. Uważam jednak, że wybory są narzędziem z którego nie należy wstydzić się korzystać. W dodatku są one skonstruowane tak, że ich olewanie nie ma sensu, nawet jeśli pula kandydatów_ek jest dalece nas niezadowolająca.

Nie oczekuję, że ten artykuł rozstrzygnie postawione w nim dylematy raz na zawsze, ale myślę, że zmieni on sposób postrzegania tej kwestii przez kilka osób, nawet jeśli zostaną przy swoich przekonaniach i (hehe) wyborach. Myślę, że naszym obowiązkiem jest kwestionowanie wszystkiego, nawet naszych własnych decyzji i środowiskowych dogmatów.

Zaczniemy od kilku drobnych eksperymentów myślowych. Jeżeli uznajemy przyznanie praw wyborczych kobietom, czy uzyskiwanie praw wyborczych w ogóle, za historycznie postępowe zmiany, to jaki w ogóle był ich sens skoro nie zamierzamy z nich korzystać? Jeśli za niesprawiedliwe i bandyckie uznajemy przykłady obalania demokratycznie wybieranych przywódców takich jak Allende, Lumumba, Mosadeh, Goulart czy Manuel Azaña, to siłą rzeczy musimy uznać ważność sprawowania przez nich urzędów, nawet jeśli nie były to ustroje naszych marzeń. I wreszcie – bojkotujący wybory anarchiści – czy potrafisz uczciwie powiedzieć, że np. Bernie Sanders i Donald Trump to absolutnie jedno i to samo?

Nie pójdźcie na wybory nie jest w oczach władzy absolutnie żadnym aktem buntu – klasyfikuje się nas na równi z osobami, których sprawy publiczne po prostu nie obchodzą. Matematycznie, niska frekwencja jest władzy wręcz na rękę – im niższa, tym mniej głosów potrzebnych jest do zwycięstwa lub przekroczenia wyborczego progu. Przykładowo zatem, elektorat PiS z ostatnich

wyborów przy stuprocentowej frekwencji uzyskał by w Polsce około 17,5% głosów, a balansująca teraz na krawędzi progu Konfederacja by znaleźć się w Sejmie potrzebowałaby mobilizacji półtora miliona wyborców (kwestia legalności ich startu to temat na oddzielne rozważania). Sprawy nie rozwiązuje również strategia oddawania głosów nieważnych – choć może w masowej skali stanowiłaby jakiś manifest, z punktu widzenia statystyk wpisani zostajemy do grupy osób, które nie potrafią prawidłowo wypełnić karty, a procenty wyborczych wyników wyliczane są i tak z puli głosów oddanych zgodnie z regulaminem.

Dalej postaram się omówić kilka znanych mi powodów do wyborczego bojkotu.

Legitymizacja

Anarchiści sprzeciwiający się głosowaniu w kwestii legalności argumentują, że uczestnicząc w procesie wyborczym, rząd jest następnie legitymizowany w swojej roli, czyniąc z nich ważnych i prawowitych władców kraju. Fakt, że możliwe jest głosowanie przeciwko zwycięskiej partii lub kandydatowi w wyborach, wydaje się tutaj ignorowany, a co ważniejsze, również fakt, że rządy przyjmują swoją legitymację bez względu na frekwencję wyborczą.

W historii nie odnotowano żadnego przypadku, w którym rząd odmówił władania krajem, ponieważ liczba osób głosujących nie była wystarczająco wysoka. Nie ma znaczenia, ile osób zagłosowało w wyborach, rząd będzie uprawniony do sprawowania władzy bez względu na wszystko. Aby doprowadzić argument “legalności poprzez głosowanie” do logicznego wniosku, wyobraźmy sobie scenariusz, w którym nikt nie oddaje w wyborach ważnego głosu. Gdyby frekwencja wyborcza np. w danych wyborach parlamentarnych wyniosła 0%, wcześniejsi rządzący po prostu pozostaliby u władzy. Taki wynik uczyniłby rządzących jeszcze bardziej prawowitymi, ponieważ, jak prawdopodobnie by stwierdzili, ich panowanie nie zostało w żaden sposób zakwestionowane.

Podobnie jak w przypadku wielu argumentów przemawiających za tym, dlaczego anarchiści nie powinni głosować, argument legitymizacji wydaje się być jedynie samolubną odznaką honorową. Niegłosującym wydaje się, że zawiera on ‘klauzulę umywania rąk’, pozwalającą im stwierdzić „no cóż, nie głosowałam na nich, nie przyłożyłam_em do tego ręki”. Tak, ale również się

końcowego, nie ma znaczenia, jak wolno podróżujemy, choć oczywiście im szybciej, tym lepiej.

Ruch anarchistyczny istnieje po to, by przeciwstawiać się rządowi, władzy i tyranii. Mamy obowiązek kształtowania lepszego świata, a jeżeli jedną z metod tworzenia lepszego świata i jedną z aren sprzeciwu wobec rządu jest urna wyborcza, posiadanie oporów do skorzystania z niej jest zwyczajnie czynnikiem hamulcowym.

Wykorzystajmy ten system przeciwko niemu samemu. Sprawmy, aby rządy obawiały się wielkiego ludowego głosowania w wyborach, zamiast czuć się komfortowo wiedząc, że opozycjoniści się nie pojawiają.

Wyraźnie widać, że samo głosowanie nie doprowadzi do zmian, które chcemy wprowadzić. Jest to tylko jedna z wielu taktyk, które należy stosować w walce o wolność i autonomię. Nie zaprzeczę, że poprzez głosowanie skutecznie wybieramy naszego pana w dającej się przewidzieć przyszłości, ale ten pan będzie tym, którego mamy wykorzystać w takim samym stopniu dla naszego własnego interesu, wywierać presję i odwołać na rzecz kolejnego, możliwie lepszego. Pamiętajmy, że dopóki żyjemy w społeczeństwie, w którym krajobraz polityczny jest zdominowany przez przywódców i partie, dopóty musimy jak najefektywniej wykorzystywać niekorzystną dla nas sytuację.

Osoby niebiorące udziału w głosowaniu w Polsce stanowiły większy odsetek ludności niż którekolwiek z partii popierających ostatnie wybory powszechne. Ta grupa ludzi ma możliwość radykalnej zmiany kształtu i przyszłości kraju, co nie dzieje się z wielu powodów. Istnieje tu ogromny potencjał, który nie jest wykorzystywany. Głosowanie jest obecnie najmniej skutecznym narzędziem w aktywistycznym zestawie, ale nadal może mieć swoje zastosowanie. W wielu przypadkach, szczególnie w warunkach polskich, niewiele jest powodów by głosować ‘za’ natomiast właściwie zawsze znajdzie się wiele powodów by głosować ‘przeciw’. Chociażby widmo katastrofy klimatycznej sprawia iż wygodniej byłoby wywierać presję na politykach, którzy przynajmniej udają, że wierzą w naukowe fakty. Możemy również kontestować narzucone nam prawa, ale zgódźmy się że legalność i nielegalność aborcji, sposób finansowania służby zdrowia czy zakres uprawnień inwigilacyjnych, którymi dysponują służby mundurowe mają realny wpływ na rzeczywistość, którą pragniemy zmieniać. Na te i szereg innych, ważnych kwestii, wynik jutrzejszych wyborów może mieć kolosalny wpływ, zatem zachęcam by jednak pójść i oddać jeden, samotny, nic nie znaczący głos.

Dlaczego więc głosować?

W 2007 roku Peter Gelderloos napisał książkę zatytułowaną „Jak nie-stosowanie przemocy chroni państwo”. Przewrotnie powiedzieć można, że na podobnej zasadzie państwo chroni wyborcza bierność. Jako najbardziej krytyczni przeciwnicy i przeciwniczki rządów oraz jeden z ich największych koszmarów, mając legalne narzędzie wyrządzania mu krzywdy, postanowili_łyśmy z niego nie korzystać. Gdybym nie zetknął się i nie zinternalizował wcześniej anarchistycznych argumentów przeciwko głosowaniu, to wziąłbym cały ten pomysł za nic innego, jak tylko przymusowy projekt rządowy, aby uciszyć najbardziej wokalnych krytyków i krytyczki. Przekonywanie zdecydowanych przeciwników do nieuczestniczenia w głosowaniu jest darem, który niektórzy i niektóre z nas wręczają władzy z przekonaniem, że czynią wprost przeciwnie.

Uważam głosowanie za najłatwiejsze narzędzie do wykorzystania w aktywistycznym arsenale. Narzędzie zapisane w prawie, otwarte dla osób bez względu na rasę, płeć, preferencje seksualne, wzrost, zdolność, wiek, wagę, sposób pracy czy status finansowy. Zaznaczenie litery X w określonym polu w dniu wyborów może spowodować niewielkie ograniczenia w obozie rządzącym. Z wystarczającą ilością liter X i wystarczającą ilością ograniczeń, panująca władza może zostać pokonana. W ciągu 48 godzin ten sam rząd, przeciwko któremu anarchiści prowadzą mozolne kampanie, może zostać całkowicie usunięty z urzędu.

Argumentowano by wtedy, że choć jeden rząd zostałby usunięty, to wkrótce zastąpiłby go inny. To prawda, ale w tym przypadku zwycięzcy wyborów mogliby być tymi, których wybraliśmy i wybrałyśmy. Reprezentowałiby oni i one mniejsze dostępne zło (tak, też obrzydło mi to sformułowanie, ale to po prostu prawda) i chociaż ten rząd nie byłby utopijną wizją, jakiej wiele z nas by chciało, i nie reprezentowałby rewolucji, którą wciąż chcemy zobaczyć, byłby to mały krok we właściwym kierunku.

Demokracja i postęp to bolesnie powolny proces, ale nawet drobne zwycięstwa i drobne osiągnięcia nie powinny być lekceważone. Niezbędne fundamenty mogą zająć wiele dziesięcioleci pracy, na którą ruch wolnościowy powinien być przygotowany. Mając na uwadze ideę i wizję, powinniśmy dążyć do tego celu tak często, jak to możliwe, niezależnie od tego, czy jest to wielki postęp w reformie politycznej, czy też wkładanie się do przodu w ślimaczym tempie w ramach procesu wyborczego. Dopóki dążymy do osiągnięcia celu

im nie sprzeciwiłaś_eś”. Nie głosowanie ze względu na personalną dumę pozwala na ciepłe uczucie wewnątrz niegłosującego, ale niewiele poza tym.

Uczciwość

Kolejny z bardziej powszechnych argumentów przeciwko głosowaniu oscyluje wokół kwestii uczciwości. Wiele osób twierdzi, że liberalna demokracja to niesprawiedliwy system i że „gra jest sfałszowana”, co w rzeczywistości trudno uznać za podstawę do jej odrzucenia. System jest niesprawiedliwy, jest stronniczy, jest skorumpowany, a czasami gra jest nawet sfałszowana, ale wycofanie się całkowicie z gry zupełnie nie przyczynia się do jej zmiany.

Gdyby gra polityczna była sportem takim jak piłka nożna, z której wycofanie się jest równoznaczne z brakiem realizacji jej założeń w praktyce, aktywnie zachęcałbym do takiej postawy. Masz dość wysłuchiwanie najnowszych wyników, nedorzecznych wymagań płacowych i nieetycznej natury rozgrywki? Możesz usunąć się z gry i nie mieć z nią już nic wspólnego. Gra przestaje Cię dotyczyć.

Brzmi dobrze? Owszem. Niestety, głosowanie i polityka to inny rodzaj gry. Skorumpowana – czasami może być. Niesprawiedliwa – niewątpliwie taka jest. Mimo to, jeśli zdecydujesz się na wycofanie swojego udziału, nadal będziesz odczuwać jej skutki. Niezależnie od Twojego udziału lub jego braku, przebieg rozgrywki może zmienić także Twoje życie na lepsze lub gorsze. Najczęściej, nie oszukujmy się, będzie to drugi wariant.

Niezależnie od tego, czy uważasz, że rozgrywka ta jest lub nie jest sprawiedliwa, nadal będziesz podlegać zasadom i prawom obowiązującym w danym kraju i nadal będziesz rządzony_a. Pragnieniem wolnościowej lewicy nie powinno być bycie wolnym w swoim sumieniu, a rzeczywiste zmiany publicznych instytucji i warunków życia. Na co dzień stykamy się z ogromem zjawisk, które są niesprawiedliwe. Zadaniem anarchistów i anarchistek było, jest i powinno być przyczynianie się do ich zmiany, a nie ignorowanie ich lub udawanie, że niektóre z nich zwyczajnie nas nie dotyczą.

Koszt

To chyba jeden z najsłabszych i najłatwiejszych do obalenia argumentów przeciwko głosowaniu dotyczy jego rzekomego kosztu czasowego. Usłyszeć można: „Zamiast iść na wybory namaluj baner, albo napisz list do więźnia”. Rozumowanie takie wydaje mi się nad wyraz głupie. Każdy i każda z nas, poza aktywizmem, robi setki różnych rzeczy. Żadne z nas nie działa 24/7, argument ten niewymaga sprowadzania do absurdu, bo jest nim sam w sobie.

Mówi się również, że głosowanie zajmuje czas zmuszając nas na poświęcenie go na zapoznanie się z kandydującymi, programami, ordynacjami i listami itd. Paradoksalnie może to być również argumentem przemawiającym za głosowaniem, nie przeciw niemu. Edukowanie się w politycznym krajobrazie kraju, w którym się żyje, nigdy nie jest stratą czasu. Jeżeli nie rozumiesz sytuacji, w której się znajdujesz, nie masz szans na jej zmianę. Jeżeli nie wiesz nic o swoim przeciwniku, nie masz szans na pokonanie go.

Spółeczeństwo, które jest świadome prowadzonej polityki i podejmowanych decyzji politycznych, ma z punktu widzenia radykalnej demokracji znacznie większą wartość niż społeczeństwo apatyczne, zwracające uwagę na zadania inne niż edukacja polityczna. Jeżeli inne działania, które podejmujesz na co dzień zamiast głosowania są natury politycznej, nie ma powodu, dla którego nie możesz zrobić obu tych rzeczy. Oddolna działalność społeczna nie wyklucza się z głosowaniem w wyborach – są to dwie odrębne taktyki i dwa różne narzędzia, które powinny być używane w połączeniu ze sobą, aby osiągnąć pożądany cel. Sprzeczność między nimi nie istnieje.

Skuteczność

Kolejna sprawa dotyczy domniemanej nieskuteczności głosowania. Sama Emma Goldman powiedziała kiedyś, że „Jeśli głosowanie miało by coś zmienić już dawno było by zabronione”. To niewątpliwie świetnie brzmiące zdanie, nadające się na koszulkę albo mema, ale mające niewiele związku z otaczającym nas światem. Jego rzeczywistość jest widoczna dla wszystkich – głosowanie zmienia rzeczy. Naprawdę trudno temu zaprzeczyć. Zmiana może być niewielka, może być powolna, może być na gorsze lub lepsze, ale zawsze pozostaje zmianą. Odkąd Goldman użyła tego wyrażenia, ludzie głosowali na całym świecie, który jest dziś zupełnie innym miejscem niż na początku XX

wieku. Wybory nie były oczywiście jedyną przyczyną wszystkich tych zmian, ale jak już wspomniałem, niewątpliwie odegrały one istotną rolę.

Indywidualnie niegłosujący twierdzą, że ich pojedynczy, samotny głos nigdy nie zadecyduje o wyborze, a zatem jest bez znaczenia. Jako, że historia zna raczej niewiele przypadków rozstrzygania wyborów jednym głosem, na pozór takie twierdzenie może wydać się prawdziwe. Nie broni się ono jednak zarówno pod kątem logicznym, jak i na poziomie indywidualnej moralności.

Logicznie rzecz biorąc, wiemy, że podczas wyborów liczy się to, że im więcej głosów ktoś ma, tym większe są jego lub jej szanse na wygraną. Nasze pojedyncze, samotne głosowanie w połączeniu z kilkoma innymi pojedynczymi, samotnymi głosami może w rzeczywistości zapewnić zwycięstwo wybranego kandydata_ki. Wybory powszechne nie są nigdy wydarzeniami o charakterze indywidualnym, są to wydarzenia społeczne. Nasz głos należy rozpatrywać w kontekście wyborców jako całości, a nie indywidualnego wyboru. Jesteśmy procentem tego całego zespołu, w którym podział mocy sprawczej rozkłada się po równo – każdy głos jest tak samo ważny.

Jeden głos nigdy nie zmienił, według mojej wiedzy, wyniku wyborów. Historia zna jednak przypadki głosowań, które wygrane zostały różnicami bardzo niewielkimi. Jednym z najsłynniejszych był pojedynek Busha i Gore’a na Florydzie. Jeden głos nie rozstrzygnąłby wyborów. Gdyby jednak 538 osób, które nie wzięły w nich udziału uznało, że ich głosowanie było w rzeczywistości znaczące, prezydentem zostałby Al Gore (który wprawdzie później, ale dostał Nagrodę Nobla za działania w sprawie globalnego ocieplenia), a nie, znany z katastrofalnych dla świata rządów, George W. Bush.

Jestem przekonany, że wśród osób mówiących o bezsensowności ich pojedynczego głosu, z łatwością można odnaleźć pewną dozę hipokryzji. Gdyby naprawdę wierzyli, że tak będzie, to stosowaliby tę zasadę w innych aspektach swojego życia. Nie przestaliby jeść mięsa. Nie uczestniczyliby w demonstracjach, strajkach i protestach. Nie bojkotowałyby produktów czy ich producentów. Nie podpisywaliby żadnych petycji. Albo nawet, jeśli to robią, nie wykrzykiwaliby poparcia dla swojej drużyny sportowej. Jeśli działania jednej osoby są bez znaczenia w przypadku wyborów, to są takie również w ogromnej liczbie innych działań o charakterze zbiorowym.